Nr. 26. Sobota, dnia 24-go czerwca 1916

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę drugą po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Jana rozdział III, wiersz 13—18.

Najmilsi! Nie dziwujcie się bracia, jeśli was świat nienawidzi. My wiemy, żeśmy przeniesieni z śmierci do żywota, iż miłujemy bracią. Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójca jest. A wiecie, iż wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego w samym sobie trwającego. W temeśmy poznali miłość Bożą, iż On duszę Swą za nas położył; i myśmy powinni kłaść duszę za bracią. Ktoby miał majętność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża? Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ale uczynkiem i prawdą.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział XIV, wiersz 16—24.

Onego czasu powiedział Jezus Faryzeuszom następującą przypowieść: Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś i mam potrzebę wyniść a oglądać ją. Proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczać: proszę cię, miej mnie za wymówionego. A inny rzekł: Żonęm pojął, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa, oznajmił to panu swemu. Tedy się gospodarz rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: Wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta, a ubogich i ułomnych i ślepych i chromych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jakoś rozkazał, a jeszcze jest miejsce. Rzekł pan słudze: Wynidź na drogi i opłotki, a przymuś wniść, aby był dom mój napełnion. A powiadam wam, żeć żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie ukąsi wieczerzy mojej.

NAUKA.

Zdarzało się kiedy niekiedy, że ten lub ów z faryzeuszów zapraszał Pana Jezusa na ucztę. Pan Jezus korzystał z takich sposobności, żeby i faryzeuszów pouczać i dopomagać im do zbawienia. Przy jednej takiej uczcie mówił im Pan Jezus w szczególności o niebie i szczęściu wiecznem, a mianowicie o zasłudze karmienia ubogich. Na to jeden z obecnych rzekł mu: „Błogosławiony, który będzie jeść chleb w Królestwie Bożem”. W odpowiedzi na to słowo opowiedział Pan Jezus przypowieść, którą mamy w dzisiejszej Ewangelii. Odnosi się ona na pierwszem miejscu do nieba, ale Kościół św. zwykł ją też stosować do Przenajświętszego Sakramentu, czyli do Stołu Pańskiego. I słusznie, bo jak od przystępowania do Stołu Pańskiego, tak też od kwapienia się do nieba, ludzie wogóle, a w szczególności ci, którzy przed innymi są powołani, wymawiają się nie bez wielkiej ujmy dla Gospodarza Niebieskiego.

Wezwani są przed innymi do pracy około własnego zbawienia, oraz też do częstszego przyjmowania Komunii św. tacy, którzy, mając jakie takie dostatki, nie potrzebują wciąż pracować na kawałek chleba, zatem więcej mają czasu i wolności, żeby dbać o dobro swej duszy. O takich jednak, niestety, Pan Jezus zmuszony powiedzieć: „poczęli się wszyscy społecznie wymawiać”. Nie należą oni wprawdzie do rzędu tych, o których mówi Paweł ś.: „Nie mylcie się, ani porubnicy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy, ani Sodomczycy, ani złodzieje, ani łakomi, ani pijanice, ani złorzeczący, ani drapieżce nie posiędą Królestwa Bożego.” Nie, to przynajmniej są po światowemu mówiąc, wcale porządni ludzie; złego może niewiele robią, ale dobrego jeszcze mniej, bo i wogóle mało robią. Przytem to wcale grzeczni i dobrze wychowani ludzie, więc i dla Pana Boga zachowują pewne ugrzecznienie i formy światowe; wszyscy gładko się tłómaczą, a na trzech z pewnością dwóch bardzo uprzejmie Panu Bogu się wypraszają: „proszę Cię, miej mię za wymówionego”. Racyę, jakiemi się tłómaczą, są także wcale przyzwoite, przynajmniej niema w nich nic wyraźnie złego. A jednak gospodarz na nich się rozgniewał, a to tak bardzo, że zapowiada: „że żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie ukąsi wieczerzy mojej”. Dlaczego?

Bo, aby dostać się do nieba, nie wystarcza być człowiekiem porządnym, zacnym po światowemu; potrzebneć to i pożądane, ale tego za mało! Potrzeba nadto, i to koniecznie, być dobrym chrześcianinem, t. zn. człowiekiem z przekonania i z dobrej, szczerej woli trzymającym się wszędzie i zawsze, w życiu prywatnem tak samo, jak i w publicznem tej zasady: „Szukajcież naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a inne wszystko przydano wam będzie.” W stanach przez Pana Boga uprzywilejowanych, bo nad innych wywyższonych, niestety, mało bywa chrześcian prawdziwych.

„Kupiłem wieś”, z pewną dumą i butą wymawia się pierwszy. Widocznie człowiek to bogaty, kiedy stać go na to, żeby kupić sobie wieś; bogatym zaś ludziom nie tak łatwo przychodzi na myśl, żeby mieli potrzebować Pana Boga, więc też o łaski i względy u Niego nie wiele stoją. Bogaci tyle innych mają potrzeb: tak jak ten w dzisiejszej Ewangelii mówi: „mam potrzebę wynijść i oglądać wieś kupioną”, tak inni i za naszych czasów mają potrzebę podróżowania, oddawania i przyjmowania wizyt, załatwiania interesów, wygodnego życia, t. zn. wygodnego i długiego wysypiania się, wybornie zastawionego stołu i długiego potem trawienia, wymyślnego i odpowiedniego do stanu ubierania się. Bogaci mają

potrzebę reprezentować, wiedzieć o wszystkiem, co się dzieje w wielkim i w ich świecie, popierać sztukę i naukę; mają wreszcie obok tych i innych tym podobnych niemałą podobno potrzebę bawić i zabawiać się, ten w karty, inny w sporty, inny w kobiety, inny w sensata, polityka itd. itd. Wśród załatwiania i zachodów około zaspokojenia wszystkich tak licznych i różnorodnych swych potrzeb, biedni ci bogacze prawie nigdy nie umieją sobie znaleść tyle czasu i tyle myśli swobodnej, ile potrzeba, żeby zająć się tem, o czem Pan Jezus mówi: „troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela, ale jednego potrzeba." Dlatego to twierdzi sam Pan Jezus: „Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnijdzie do Królestwa niebieskiego." A jednak zwykle ludzie, i to nawet chrześcianie, bogatym zazdroszczą!

„Kupiłem pięć jarzm wołów i idę ich doświadczać." To wymówka człowieka dorabiającego się, a nieraz i zapracowującego się dla dorobienia się mienia i chleba. On nie mówi, jak ów kupujący wieś: „mam potrzebę". Dla niego to rzecz tak jasna i prosta, że przedewszystkiem potrzeba pilnować i przyczyniać swego, że ani nie przypuszcza, żeby ktokolwiek mógł od niego domagać się czegoś więcej jeszcze. Ciągła troska o chleb powszedni, a gdy ten jako tako już jest zabezpieczony, troska o zabezpieczenie sobie spokojnej starości, a dzieciom jakiejkolwiek przyszłości, tak ze wszystkiem go pochłonęła, że o niczem innem już myśleć nie umie i nie chce. Przewiduje on nieraz i przyszłość, ale tylko pogrobową; wieczności ani nie przewiduje, ani nie pragnie; w najlepszym razie odezwie się, że gdyby go Pan Bóg w innym był postawił stanie, to całem sercem by Mu służył; ale w takich jak on warunkach, to i sam Bóg widzi, że nie może! Czembądź Boga zbywają. O takich to woła Pismo święte: „Daj Boże, aby mądrzy byli, i rozumieli, i ostateczne rzeczy opatrowali."

„Żonęm pojął, a przeto nie mogę przyjść", tłómaczy się trzeci krótko i prawie opryskliwie. Niemać w tem grzechu, że kto się żeni, albo za mąż wychodzi, chociaż wyraźnie jest w Piśmie św.: „Kto bez żony jest, stara się o co, co Pańskiego jest, jakoby się podobał Bogu; a który z żoną jest, stara się o to, co światu należy, jakoby się podobał żonie, i rozdzielon jest." Byłoby to jeszcze znośnem, gdyby kto dbając o żonę, równocześnie dbał też szczerze o Pana Boga, jak to się dzieje w małżeństwach, które skojarzyły się nie z namiętności, ani z wyrachowania, ale prawdziwie po chrześciańsku. Ale jeżeli kto tak zupełnie oddaje się rozkoszom, choćby nawet pożycia rodzinnego, a cóż dopiero życia po za rodziną rozwiązłego, że według słów Psalmisty „przyrównany jest bydlętom bezrozumnym i stał się im podobnym", tak zupełnie zatracił wszystko co w człowieku jest wyższego i idealnego, stracił wiarę, zagłuszył w sobie sumienie: taki, cóż dziwnego, że nie mając się czem tłómaczyć, na każde wezwanie Boże odpowiada: „Nie mogę przyjść". Dla takich jeden tylko bywa ratunek: uprosić im u Pana Boga, żeby uczynił ich ubogimi, ułomnymi, ślepymi, albo chromymi, i wtenczas dopiero przez sługi swoje „przymusił ich wnijść"; bo takim zwykle „samo tylko utrapienie daje wyrozumienie."

Ubodzy, chromi, ślepi i ułomni wreszcie korzystają z hojności Gospodarza Niebieskiego, i przy Nim prędko i na wieki zapominają wszystkich swoich ziemskich dolegliwości, które w końcu pokazało się, że były dla nich prawdziwym dobrodziejstwem, a nie upośledzeniem ze strony Pana Boga. A i z tych wielu dopiero trzeba „przymusić" do przyjścia. W naszych zaś czasach i ci już hardzieją, bo powiadają: my mamy na mocy konstytucji równe z panami i dorobkiewiczami, a nawet większe, niż oni prawa, kiedy stanowimy większość narodu; więc nie pozwolimy księżom, żeby nas zmuszali do służby Bożej, bo to sprzeciwia się naszej wolności. Czy mówią prawdę, tego nie powiem; ale to powiem, że takie mędrkowanie przyczynia wolności pójścia na wieczną zgubę. X. J.

Godnym wolności jest ten, kto ceni wolność drugich; sam jest niewolnikiem, kto dla innych kajdany kuje.

BOŻE CIAŁO.

Chrystus Pan w wielkiej Swej miłości ku ludziom, nie chciał ich po Swojem wstąpieniu do nieba zostawić w opuszczeniu, i dla tego przemieniając przy ostatniej wieczerzy chleb i wino w Ciało i Krew Przenajświętszą, dał im na pociechę samego Siebie, utajonego w Najśw. Sakramencie ołtarza.

Za tę wielką łaskę, dziękujemy Bogu i wielbimy Go szczególnie podczas uroczystości Bożego Ciała.

W dawnych czasach nie było tej wspaniałej uroczystości Bożego Ciała i nie obchodzono jej z taką okazałością jak dzisiaj.

Od chwili kiedy Pan Jezus żywy i cały po raz pierwszy przyjął postać chleba i wina, wierni zawsze jak największą czcią otaczali tę wielką tajemnicę. Zdarzało się czasem, że pierwsi chrześcianie zabierali część Hostyi św. do domów, aby się Nią w owych czasach prześladowań w niebezpieczeństwie śmierci zasilać.

Początkowo więc Pan Jezus przebywał na ołtarzach naszych pod postacią chleba, tylko podczas Mszy świętej. Dopiero w czwartym wieku zaczęto przechowywać Najśw. Sakrament w kościołach, aby Go stamtąd chorym posyłać. Przed ołtarzem paliła się już wtenczas tak zwana »wieczna lampa«, na znak czci i miłości, którą serca wiernych ku Najśw. Sakramentowi pałają.

Zwyczaj wystawiania Najśw. Sakramentu zaprowadzono dopiero w późniejszych wiekach. Pierwszą wzmiankę o tem mamy w opisie żywota św. Klary, która umarła w roku 1253.

Kiedy żołnierze cesarza Fryderyka II. pustoszyli państwo kościelne i oblegali miasto Assyż, napadli także na klasztor poza miastem stojący. Już zdobyli część murów. Wtedy św. Klara wziąwszy Najśw. Ciało Jezusa, zamknięte w kosztownej szkatule, wyniosła je do furty klasztornej, gdzie na klęczkach wśród łez swego Niebieskiego Oblubieńca o pomoc błagała. Bóg ją wysłuchał, bo oto naraz żołnierze opuszczali klasztor. Jedna część ich ra-

tują się ucieczką, inni spadają z murów i tak śmierć znajdują.

Ustanowienie zaś samego święta Bożego Ciała, w którem wystawiono uroczyście ku czci publicznej Najśw. Sakrament, opiera się na pewnym cudzie.

W Leodyum, mieście belgijskiem, zakonnica Julianna miewała często cudowne objawienie. Ukazywał jej się księżyc w pełnym blasku, lecz z jednej strony zaciemniała go czarna plama. Dopiero po wytrwałej i gorącej modlitwie sam Pan Bóg objawił świętej zakonicy, co znaczy to widzenie. Księżyc to Kościół św. rzymsko-katolicki, a ciemna plama na nim to brak osobnego święta na cześć Najśw. Sakramentu, a ten brak jak plama zaciemnia blask Kościoła. Pokorna Julianna długo taiła tajemnicę. Gdy sama została przełożoną, opowiedziała ją archidyakonowi Jakóbowi i innych podożnym kapłanom. Ci donieśli o tem biskupowi w Leodyum, który zbadawszy rzecz całą, w roku następnym w swojem biskupstwie nowe święto obchodzić nakazał.

Dziwnem zrządzeniem Opatrzności archidyakon Jakób, któremu św. Julianna najpierw wolę Bożą oznajmiła, wstąpił na stolicę apostolską jako Papież Urban IV-ty. Wydał on 1264 roku bullę, w której uroczystość Bożego Ciała dla całego chrześciańskiego świata ustanowił. Niedługo jednak umarł Urban IV., a jego nakaz poszedł w zapomnienie. Dopiero następca Urbana, papież Klemens V., na powszechnym soborze wienneńskim 1311 r. ostatecznie zatwierdził dekret swojego poprzednika, i uroczystość na cześć Najśw. Sakramentu z wielką okazałością obchodzić nakazał. Uroczysty ten dzień nazwano dniem Bożego Ciała.

Pamiętnym dniem ustanowienia Najśw. Sakramentu jest właściwie Wielki czwartek, ponieważ jednak ostatnie trzy dni wielkiego tygodnia poświęcone są rozpamiętywaniu Męki Zbawiciela, przeto Kościół św. nie mógłby z należytą uroczystością obchodzić tej świętej pamiątki. Dla tego Ojciec św. Klemens V. zatwierdził osobne święto w czwartek po Trójcy św.

W roku 1316 dodał Ojciec św. do tej uroczystości oktawę, podczas której miały się odprawiać procesye z Najśw. Sakramentem.

Boże Ciało jest najwspanialszem naszem świętem, do czego się przyczyniają bez wątpienia wielkie i uroczyste procesye. Oprócz zwyczajnych procesyi rano i w wieczór każdego dnia oktawy, jedna z nich w samo Boże Ciało lub który inny dzień oktawy z większą odprawia się okazałością.

Wychodzi ona z chorągwiami i obrazami na czele na ulice i miejsca publiczne. To tryumf Kościoła nad nieprzyjaciołmi Najśw. Sakramentu. Tak obchodził Chrystus Pan niegdyś wsie i miasta opowiadając ludziom Swoję Boską naukę i świadcząc im niezliczone dobrodziejstwa.

Wierni z [illegible] tego dnia, w którym Pan Jezus ma [illegible] koło ich domów przyhle-

rają je więc w kwiaty, obrazy i światło, aby tym sposobem wyrazić swoją miłość i cześć dla Zbawiciela.

W Polsce jest zwyczaj ubierania czterech ołtarzy, przy których bywają śpiewane początki czterech Ewangelii.

Wśród muzyki i śpiewu posuwa się procesya od jednego ołtarza do drugiego, a na końcu udziela biskup lub celebrujący kapłan błogosławieństwa Najśw. Sakramentem na wszystkie cztery strony świata.

Na widok tego wspaniałego pochodu, na widok tłumów korzących się z wiarą przed swym Panem i Zbawicielem jakaś rzewna radość napełnia duszę człowieka, a serce jego z wdzięcznością wznosi się do Boga, który mu się w tej świętej wierze katolickiej urodzić pozwolił.

Procesye podczas oktawy Bożego Ciała tak wielkie mają znaczenie, że Kościół św. pewne odpusty do nich przywiązał. Sobór zaś Trydencki tak o nich mówi: »Nic nadto słuszniejsztgo, jak że są pewne w roku wyznaczone dni, aby w nich chrześcianie katolicy wszyscy społem przez szczególniejsze i niezwykłe oznaki okazywali publicznie swoją wdzięczność i pamięć ku wspólnemu Bogu i Zbawicielowi za ten dar niewysłowiony i boski, wyobrażający nam pamiątkę śmierci i tryumfu. I zaiste przystało, aby prawda tryumfowała nad kłamstwem i kacerstwem, aby jej przeciwnicy na widok takiej świetności i powszechnej radości Kościoła omdleni i złamani niknęli i słabli, albo wstydem oblani i pomięszani raz przecież się opamiętali«.

W uroczystość Bożego Ciała, najczęściej w ostatni dzień oktawy, poświęca kapłan, w niektórych okolicach wianki z różnych kwiatów i wonnych ziół uwite.

Zwyczaj ten stąd powstał: Chrześcianie od początku wprowadzenia tego święta przynosili w ten dzień kwiaty i wieńce do kościoła i stroili niemi ołtarze i ściany na okazanie swej gorliwości w chwale Bożej.

Że zaś święto Bożego Ciała przypada w tej porze roku, kiedy nowe rośliny kwitną i dla ludzi użytecznemi się stają, dla tego Kościół święci owe zioła, dziękując za nie Bogu i prosząc, aby je błogosławił i obfitość ich dać raczył. Lud żłół tych używa w pobożnej wiosce jako lekarstw lub kadzi niemi podczas burzy i nawałności. Oprócz tego przy święceniu wianków błaga kapłan Boga, ażeby od wiernych, którzy Mu na ołtarzu wianki sercem nabożnem składają, wszelkie przeszkody do zbawienia oddalił, i aby ich kiedyś, gdy ozdobieni wieńcami cnót i dobrych uczynków przed Nim staną, do wiecznego szczęścia przyjąć raczył!

Gdy się podejmiesz jakiego urzędu, który przechodzi twe siły, źle go sprawować będziesz

NIEZBADANE DROGI OPATRZNOŚCI.

Było to przed laty przeszło osiemdziesięciu, gdy pewien młody kupiec przybył do belgijskiego miasteczka Hal nad rzeczką Senną. Idąc nad oną rzeczką, usłyszał nagle krzyk przeraźliwy, a obejrzawszy się, ujrzał w rzece płynącą kołyskę, a w niej małe dziecię. Bez namysłu wskoczył do wody, dopłynął do kołyski i pływając dociągnął ją do brzega.

— Bogu dzięki! — rzekł — dziecko żyje jeszcze!...

To mówiąc, oddał dziecko matce, która z krzykiem za kołyską goniła i w tej chwili nadbiegła.

Uradowana matka nie miała dosyć słów podzięki i chciała wybawcę swego dziecka wynagrodzić, ale kupiec odpowiedział:

— Zatrzymajcie swoje pieniądze, ja ich nie potrzebuję. Zresztą spełniłem swoją powinność i nic więcej.

Ale matka nie ustąpiła. Z szyi dziecka zdjęła srebrny medalik Matki Boskiej i rzekła:

— Najświętsza Panna dopomogła Panu do uratowania dziecka. Ponieważ Pan nie chcesz przyjąć pieniędzy, to przynajmniej przyjmij ten medalik Najśw. Panny na pamiątkę swego pięknego czynu. I Pan sam byłeś w wielkiem niebezpieczeństwie, dla tego proszę, abyś Pan z wdzięczności i ku czci Najśw. Panny ten medalik nosił na szyi i codziennie jedno »Zdrowaś Marya« odmawiał.

Młody kupiec, który widocznie nie był wielkim zwolennikiem modlitwy, wzdrygnął ramionami i nie miał wielkiej ochoty, przyjmować takiego obowiązku, ale gdy kobieta nie przestała nalegać i tak serdecznie prosiła, że nie mógł jej się oprzeć, przyjął medalik, zawiesił go sobie na szyi i dał słowo, że codziennie jedno Pozdrowienie Anielskie odmawiać będzie.

Lata upłynęły, a kupiec, którego interes coraz się powiększał, podróżował po różnych krajach.

Tymczasem mały Delany — takie było nazwisko owego dziecka — wyrósł na chłopca i został przyjęty do seminaryum biskupiego w Madeline, gdzie się z wielką pilnością oddawał naukom, a jeszcze więcej odznaczał się czystością obyczajów i pobożnością. Po ukończeniu studyów przedwstępnych, poczuł powołanie do stanu duchownego i idąc za wewnętrznem natchnieniem, postanowił zostać kapłanem zakonnym. To natchnienie zawdzięczał Najśw. Pannie, do której gorące miał nabożeństwo.

W opactwie Premonstratensów w Grimbergu złożył śluby zakonne, a wyświęcony na kapłana, żarliwie się zabrał do dzieła pozyskiwania dusz P. Bogu. Kilkakrotnie prosił przełożonych, aby mu pozwolili pójść do Afryki, gdzieby miał obszerne pole do nawracania pogan, ale starania jego były daremne. Lecz gdy w roku 1848 cholera w okolicy Grimbergen straszne robiła spustoszenie i przełożeni klasztoru byli świadkami, jak młody kapłan Delany niezmordowany był w noszeniu pomocy chorym i umierającym i bezustannie życie swoje narażał na niebezpieczeństwo, nabyli tego przekonania, że w pragnieniu jego objawia się wola Boża i wysłali go na misye do Afryki.

Pierwszym polem działania młodego misyonarza był »Przylądek Dobrej Nadziei« na południowym krańcu Afryki i obfite było żniwo jego pracy w winnicy Pańskiej. Pewnego dnia doniesiono mu, że w szpitalu miejskim leży chory podróżny, który zono jest katolikiem, ale o spowiedzi słuchać nie chce i straszne wygadnje bluźnierstwa. O. Delany pospieszył do szpitala, odwiedził chorego i nie mało się zdziwił, gdy w nim poznał rodaka z Flamandyi.

Nieszczęśliwy już dogorywał; każda chwila mogła być ostatnią, a pomimo to nie przestał bluźnić i przeklinać wszystko, co święte. Kapłan nie tracił nadziei; z współczuciem wypytywał go o jego stosunki i starał się pobudzić go do skruchy i żalu, ale daremnie — na wspomnienie o spowiedzi chory prawie w szał złości popadał. Naraz O. Delany spostrzegł coś na piersiach chorego; przypatrywał się bliżej i poznał, że to medalik z wizerunkiem Najświętszej Panny.

— Jakto? medalik Bogarodzicy na piersiach zatwardziałego grzesznika! Jak to pogodzić ze sobą? Chory sam zdawał się dziwić temu i na pytania kapłana taką dał odpowiedź:

— Przed mniej więcej trzydziestu laty wyratowałem z wody dziecko, było to pod miasteczkiem Hal w Belgii, a matka tego dziecka dała mi ten medalik, który zdjęła z szyi dziecka. Aby poczciwą kobietę zadowolić i jej nie zasmucić, dałem jej słowo, że ten medalik zawsze nosić i codziennie jedno »Zdrowaś Marya« odmawiać będę, i słowa dotrzymałem.

— A tem dzieckiem, któreś Pan uratował, ja jestem! — zawołał O. Delany i rzucił się choremu, swojemu wybawcy, na szyję.

W tej chwili promień łaski Boskiej oświecił serce grzesznika. Teraz mu się wyjaśniło, co dotąd mu było tajne; teraz nagle nabył przekonania o tem, czego się nigdy nie spodziewał, czego się nie domyślał: Opatrzność Boża nad nim czuwała i kierowała tak jego, jak i kapłana krokami. Przez cały czas grzesznego jego życia Pan Bóg go nie opuścił, jego ratunek miał na oku i tak dziwnym zbiegiem okoliczności ten ratunek mu zesłał. Do głębi wzruszony rozpłakał się jak dziecko, a żal szczery obojętnego i grzesznego swego życia przeszył mu serce.

Kapłan przez chwilę w milczeniu wpatrywał się w chorego, w którym tak nagła zaszła zmiana, a wdzięcznem sercem dziękował Pan Bogu za nieprzebrane Jego miłosierdzie i niezbadane drogi Opatrzności, a potem rzekł:

— Teraz rozumiem, dla czego mię Pan Bóg bezustannie do tego odległego kraju powoływał. Tak samo, jak mię przez Ciebie uratował od śmierci doczesnej, tak chce Ciebie przezemnie uratować od śmierci wiecznej!

I stało się, czego nikt nie przypuszczał: wśród obfitych łez i łkania chory odprawił przy pomocy kapłana spowiedź z całego życia, a gdy ją ukończył i kapłan rozgrzeszając go uczynił nad nim znak krzyża św., wtenczas raz jeszcze wdzięcznemi i rozpromienionemi oczyma spojrzał umierający na swego wybawcę i wymawiając pobożnie imiona św. Jezusa i Maryi, pożegnał ten świat, aby stanąć przed odwiecznym Sędzią, który mu się tak miłosiernym okazał.

O. Delany umarł przed niewielu laty w jednym z klasztorów Belgii.